Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris, Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 28 września 1844.

FAKCYA DYPLOMATYCZNA

POD ESKORTĄ RAMORINY.

W Polsce oswobodzonéj, dokumenta w tych ostatnich czasach wydane i dopełnione pamiętnikami Prądzyńskiego, wystarczyłyby z okładem do skazania na śmierć tych wszystkich przywódzców wojskowych i cywilnych IIgo korpusu, którzy od początku wyprawy przypuszczeni byli do świadomości jego poruszeń. Wszakże sprawa publiczna żadnéjby z podobnéj pociechy nie uniosła korzyści, gdyby karząc narzędzia téj zbrodni, nie wykryto zarazem gdzie jéj wątek, a więc jak nadal podobnych klęsk unikać.

Wszystkim dokumentom wydanym w odpowiedzi na listy W. Zamojskiego do pana Janusza, jak równie pamiętnikom Prądzyńskiego, nie dostaje początku; i inaczéj być nie mogło, gdyż w sumienném opowiadaniu swojém, każdy świadek ze swojego tylko stanowiska zapatrywał się na ten proces, i zaskarżenie swoje do doniosłości swojéj ówczesnéj władzy umiarkował.

Owoż, ani jenerał Małachowski zamknięty w niewdzięcznych obowiązkach *zastępcy* wodza; ani officerowie których kapituła IIgo korpusu wytrwale i bezczelnie oszukiwała; ani B. Niemojowski od szachrajstw fakcyi dyplomatycznéj starannie odsadzany; ani Prądzyński roztargniony kłopotem własnego usprawiedliwienia, — żaden powiadamy z zaskarżycieli Ramoriny i jego Szefa-Sztabu, nie mógł ująć dokładnie zasadniczego powodu téj haniebnéj defekcyi. Ztąd wynikł proces osobowy w miejsce procesu historycznego, w którym, właściwie nikczemność lub przewrotność osób posiłkowe tylko zająć mogła funkcye. Czujemy, że przychodząc ostatni ze świadectwem przekonania naszego w téj sprawie, winniśmy dopełnić tego braku, i zespolić wszystkie te oburzenia pojedyncze wyrokiem ogólnym i ostatecznym.

Ramorino, Czartoryski, W. Zamojski i spółka, są pod zarzutem zbrodni stanu, — to swoją drogą. Ale na cóżby się powstającemu powtórnie narodowi przydać miały głowy tych panów, gdyby uchowane przed świadomością publiczną systema co takie głowy płodzi, wiecznie podobnym plonem częstować mogło następne pokolenia? Zdaje nam się przeto, że dzisiaj wszelkie przeciw winowajcom politycznym zaskarżenie o tyle ma tylko wartości, o ile rozwnętrza od razu przed zgrozą narodu jaskinię, która ich rasę choduje. Bez tego, na to chyba podnosić będziemy rewolucye, ażeby doświadczać płodności żywiołów kontrarewolucyjnych, i niewyczerpalnością tych *experymentacyj* pocieszać nasze peryodyczne emigracye. Pragniemy przeświadczyć Polskę o tém, że indywidua które ostatnie powstanie nasze zaprzepaściły, nie są żadném fatalném i przypadkowém zjawiskiem, żadną plagą którejby się pozbyć można było za pomocą kilku rusztowań, ale bardzo pośledniemi pączkami polipa, którego korzenie sięgają rozbiorów Państwa, i który dopóty toczyć musi społeczność naszą, dopóki zmysł demokratyczny narodu nie przemoże go i całego nie skruszy na popiół. Dopóty znajdą się zawsze na końcu powstań naszych ludzie do wyprowadzania armij za granicę lub wydawania ich opiece carskiéj, dopóki w tych powstaniach będzie jakikolwiek tryb wyniesienia się dla ludzi mających przyszłość, interes, wychowanie, język, zobowiązania, któreby nie były zarazem przyszłością, interesem, wychowaniem, językiem, zobowiązaniami powszechności narodowéj. Wytępić i wiedzą powszechności narodowéj uniepodobnić nadal te morowe wyjątki, oto jest zagadnienie, jakie od upadku ostatniego powstania położyła sobie Szkoła Demokratyczna, i do którego stale odnosi swoje prace historyczne, — zagadnienie bez rozwiązania którego wszelkie procesa tego rodzaju, przy najrzetelniejszych poszukiwaniach, schodzą do rzędu mniéj więcéj ciekawych biografij. Zaczém tedy dobierzemy się do win osobistych Czartoryskiego, Gustawa Małachowskiego, Działyńskiego, Ramoriny, Zamojskiego, i t. d., w sprawie dotyczącéj korpusu IIgo, potrzeba koniecznie powiedzieć słów parę o niegodziwym gieniuszu, który od narodzenia nieszczęsny ten hufiec opętał.

Wiadomo, że kontrarewolucyjną spuściznę Lubeckiego i Chłopickiego podzieliły między siebie dwie fakcye. Fakcya dyplomatyczna zastawiająca się udanem niedołęztwem ks. Czartoryskiego, i fakcya pretoryańska wykluta pod pieczą carewicza i piastująca w wojsku zwierzchnictwo. Przez dziesięć miesięcy, jednéj i drugiej zadaniem było, nie jak Moskwę zwyciężyć, bo takie rozwiązanie powstania oczywiście przechodziło pojętność i zdolność tych dwóch fakcyj, ale jak wytłumaczyć szalonemu narodowi że Moskwy zwyciężyć niepodobna. Wszystkie intrygi fakcyi dyplomatycznéj i wszystkie zdrożności strategiczne fakcyi pretoryańskiéj do tego wytrwale, systematycznie, wyłącznie aż do samego końca zmierzały; — jedna i druga w tém ściśle zgodne, że kiedyć Moskwy pokonać niepodobna, nie pozostaje jak doczekać się obronnie tranzakcyi za pośrednictwem dworów, które traktat Wiedeński zaręczy-

ły. Ta racya polityczna, wszelkie względy bieżące przesądzająca, prowadziła do biernego w wojnie kunktatorstwa, a do odnoszenia się we wszystkiém do powodzeń dyplomatycznych ks. Czartoryskiego i jego ajentów. Wszystkie rządy od 29go Listopada, jakiekolwiek były, ich forma, ich skład osobowy, ich prywatne instynkta, jako do tych dwóch tylko funkcyj usposobione, nic innego wypowiadać nie mogły. « Unikać boju, a tymczasem traktować » oto ich cała, ich jedyna polityka. Ale ponieważ dwie fakcye, które władzy wszelkiéj przy każdéj nowéj inwestytutrze te *pacta conventa* narzucały, nic wspólnego z wolą narodu nie miały, żaden rząd ich roboty pięciu miesięcy utrzymać się nie zdołał przed zgrozą publiczną. W tym upartym zapasie z wolą narodową (która brakiem czasu w nic twierdzącego wcielić się nie zdążyła, ale która dość miała siły krytycznéj ażeby rozeznać co dla niéj było śmiertelném), kontrarewolucya nigdy do porządnéj potęgi dojść nie mogła, i pozostała w państwie wyjątkiem, z dnia na dzień i podłemi wybiegami żyjącym. I tak, fakcya dyplomatyczna wyrażająca całą jedną stronę kontrarewolucyi, nadaremnie usiłowała przyswoić sobie jakie imie znamienite, którego blask zaślepiłby naród; bo albo człowiek jéj zaprzedany był bierną i żadnéj wyższéj próby wytrzymać niezdolną miernotą, albo po krótkiém doświadczeniu odbiegał ją, i denuncyował podejrzliwości publicznéj. Tymczasem, wszelkie narzędzie musiało się zwichnąć w ręku mierzącém do przepaści. Fakcya też, ile razy widziała że owo narzędzie nie osłania jéj od przemocy rewolucyjnéj, rzucała je zaraz na pastwę gniewowi ulicznemu, i szukała innego. Tak przemieniła Chłopickiego na Radziwiłła, a Radziwiłła na Skrzyneckiego. Ale fakcya wymagała po swoich narzędziach rzeczy niepodobnéj, bo z jednéj strony rozbratu z życiem i wolą Powstania, a z drugiéj powodzeń na polach bitew, jak żeby jedno szło kiedy bez drugiego!

Wiadomo, że ażeby wydobyć się z téj przykréj zawisłości, fakcya dyplomatyczna, od miesiąca kwietnia już, usiłowała wydrzeć Sejmowi szlacheckiemu przywileje królewskie, których szlachta konstytucyjna i sama używać i nikomu też wydzielić nie chciała. W zabiegach tych, fakcyi dyplomatycznéj nierównie mniéj chodziło o ujęcie władzy w Powstaniu, jak o wyzwolenie się od wszelkiéj kontroli sejmowéj i od wszelkiéj ciekawości publicznéj w negocyacyach, jakie ajenci ks. Czartoryskiego zawiązali ze stróżami traktatu Wiedeńskiego. *Projekt reformy Rządu*, który w dziejach powstania Listopadowego wyraża całą fakcyi dyplomatycznéj ambicyę, do tego jedynie zmierzał, ażeby ks. Czartoryski, jako namiestnik królewski, rozsądzał bez dozoru władzy prawodawczéj wojnę i pokój. Łatwo się dorozumieć po tém, jakiego to rodzaju pokój namiestnik mógł zawrzeć z Mikołajem, pod gwarancyą Wiednia, skąd cały ów projekt reformy wziął swoją inicyatywę. Ale szlachta konstytucyjna, jedynie instynktem wiedziona, obaliła w czerwcu wszystkie reformistów rachuby. Od tego momentu, kontrarewolucya znowu strącona została z pretensyi rządowéj do poziomu wygwizdanéj i dozorowanéj koteryi, a Rząd Pięciu w którym miała przewagę, obdzielił się wiernie jéj szwankiem. Kiedy się Kontrarewolucyi wymykają systema, wtedy ona znowu wraca do messyaszów.

Upadek Skrzyneckiego, wychowańca i poświęceńca fakcyi dyplomatycznéj, nieuleczony jéj zadał cios. Pod Bolimowem, jedynym ks. Czartoryskiego frasunkiem, było wyszukać dla fakcyi swojéj czwartego stróża, czwartego sternika któryby podjął się przeprawić arystokracyę przez powódź rewolucyi do przystani traktatu z Moskwą: bo to było jedyne rzemiosło wszystkich wodzów naszych w roku 1831. Po bitwie Ostrołęckiéj zaraz, ks. Czartoryski i powiernicy jego przyjemną tą pańszczyzną częstowali natrętnie to Prądzyńskiego, to Chłopickiego, to Jankowskiego, to Łubieńskiego. Ale każdy z nich, świadom tego co to być hetmanem między rewolucyą a kontrarewolucyą, odrzucił z przerażeniem łaskę księcia. Stąd pewna oziębłość między *pretoryanami* a *dyplomatami*, ci wyrzucając tamtym że we wspólnéj robocie nie śmieją skompromitować się przed Rewolucyą. Ks. Czartoryski niewiedząc już gdzie wynaleść następcę Skrzyneckiemu, proponował w Bolimowie na naczelnego wodza własnego siostrzeńca, młodzieńca znanego dotąd Polsce jedynie z wysokiego wzrostu i szczęśliwéj szarży. Kandydat sam wieczorem obchodził ogniska i polecał się względom gminu wojennego.

Kandydatura ta posłużyła tylko do zdradzenia nicości i strachu do jakiego schodziła kontrarewolucya. *Pretoryanie* w tak ciężkiéj potrzebie pokazali się nielitościwymi dla swoich wspólników politycznych. W tém, niebo zsyła *dyplomatom* Dembińskiego, szlachcica jakoby umyślnie uchowanego w ciemnych puszczach Litwy od wszelkiéj wiedzy publicznéj, i od rozczaru jakim wtedy dotknięty był naród cały. Był to właśnie moment w którym Warszawa i wojsko przyprowadzone do ostatniéj exasperacyi, probowały, nie wartości rządu exystującego, bo z téj strony naród nic już do odkrycia nie miał, ale własnéj samorzutności ku postawieniu władzy rewolucyjnéj na miejscu bankrutującéj konstytucyi. Doświadczenie pokazało, że ani Warszawa, ani wojsko, nie wyrobiły jeszcze w sobie bądź tego *rządu ratuszowego* który w różnych czasach unieśmiertelnił Saguntę, Jerozolimę, Saragossę, Roszellę, miasta włoskie i flamandzkie, Paryż a nawet samą Warszawę w roku 1794, bądź dyktaturę wojenną która wcieleniem w siebie najgwałtowniejszych namiętności narodu, uprawniłaby swoje przywłaszczenie. Wszyscy Kromwele nasi byli tylko Monckami, a rewolucya miejska nie przekroczyła kawiarni. Do wychowania wszystkiego na świecie, mianowicie do wychowania rewolucyj, potrzeba czasu.

To wszakże nie ubezpieczało wcale fakcyj kontrarewolucyjnych, bo powstanie może nie mieć jeszcze mocy do sprecyzowania swojéj woli organicznéj, a dlatego nie cierpieć swoich nieprzyjaciół u steru sprawy pospolitéj. Oczywistém więc było dla fakcyi dyplomatycznéj, że zaczem nieprzyjaciel zewnętrzny rozbroi naród, to naród będzie miał czas powetować sobie z górą swoją klęskę na nieprzyjaciołach wewnętrznych. Sześciodniowe gubernatorstwo, a trzydniowe hetmaństwo Dembińskiego, jest dotykalnym pojawem téj trwogi.

15ty Sierpnia nic nie postawił; ale przynajmniéj odgrzebał ducha publicznego, który przez ośm miesięcy leżał złożony letargiem pod fakcyami kontrarewolucyjnemi. 15ty Sierpnia, jeżeli nie sformułował woli narodowéj, to przynajmniéj otworzył jéj nadal możliwość kombinacyi któréj w dotychczasowych władzach wcale nie było. A więc gdyby był dopełnił dokładnie choć strony krytycznéj rewolucyi, to jest gdyby zamiast uwięzionych szpiegów, wytępił fakcye kontrarewolucyjne (na co nie potrzeba żadnego geniuszu organicznego), Powstanie doczekałoby się obronnie drugiéj połowy swojego zbawienia. Ale 15ty Sierpnia, zamiast wytępić kontrarewolucyę, *przepłoszył ją* tylko, i przeniósł siedlisko choroby publicznéj bez uleczenia takowéj. Był to błąd ogromny, bo fakcye zawstydzone, są nieubłagane i niebezpieczniejsze nierównie w ucieczce niż w bezczelności swojéj. Poburzając lud przeciwko władzy nieznośnéj, można nie wiedzieć ściśle co na jéj miejscu przyjdzie postawić, ale do połowy obalać jéj nie godzi się nigdy. Węża zabija się, ale go się nie drażni. Z tego przeto względu 15ty Sierpnia jest tylko szkaradną psotą.

Od 15go Sierpnia, fakcye dyplomatyczna i pretoryańska zaprzysięgły zgubę Powstaniu, i postanowiły pomścić się za to, że Warszawa zgładzić ich nie umiała. Ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, obiedwie naprzód wydarły Krukowieckiemu wszystko to czego ten zawistny, popędliwy a ograniczony człowiek z hołdującego mu bruku podnieść zaraz nie umiał. *Kupcy* odebrali mu panowanie nad miastem. *Pretoryanie* rozebrali między siebie pułki. *Chrzanowski* wyręczył go w policyi kontrarewolucyjnéj. *Dembiński* dał w swojéj kwaterze schronienie Skrzyneckiemu. Wtedy *fakcya dyplomatyczna* wygnana z Warszawy, przyrzekła sobie więcéj do miasta nie wrócić, ale zarazem odpłacić mu się srodze za *psotę* 15go Sierpnia. Jak przy schyłku Skrzyneckiego, do Dembińskiego, tak przy schyłku Dembińskiego poczęła umizgać się przezornie do Ramoriny. Z pod Bolimowa już, Ramorino cofnął się jako potęga udzielna, jako *schronienie ruchome*. 15ty Sierpnia, jako wszelkie wstrząśnienie bez rozwiązania, podniósł jeszcze bardziéj tę udzielność Jenerałów korpusowych. Było *państwo* Dembińskiego, było państwo Umińskiego, było państwo Bema, było państwo Łubieńskiego, było państwo Ramoriny, — a wszystkie niezawisłe od Krukowieckiego, który i tych ujarzmić, i własnego w Warszawie hersztostwa utrzymać nie potrafił. Konstytucyjne attrybucye Prezesa w radzie Ministrów były czczym wyrazem. Ten Prezes rady Ministrów nie był już nawet gubernatorem Warszawy, jak za owych fortunnych czasów kiedy swobodny od trosków majestatu, z entuzyazmem stawiał barrykady, wieszał żydów na Muranowie i płazował gwardzistów. Na ujęcie władzy, po wstrząśnieniu które wyrzuciło na wierzch ambitnego człowieka, jest jeden tylko moment, — wtedy kiedy krater wulkanu jeszcze się nie zasklepił, i pozwala spojrzeć we wnętrzności swoje. Jeżeli wtedy zaraz, ambicya szczęśliwa nie dopatrzy się istotnych żywiołów wstrząśnienia, i takowych nie uchwyci na uczynku iżby odwrócić je przeciw Kontrarewolucyi, nazajutrz wszystko wymyka się téj ambicyi z ręki, i przeciwko niéj koalizuje się. Krukowiecki w takiém się właśnie położeniu postawił między brukiem który go wyniósł, a Kontrarewolucyą którą skruszyć, póki był czas, wahał się. Jakże mu potem ktokolwiek miał być posłuszny!

Tu a nie gdzieindziéj poczyna się *wyprawa Ramoriny*. Fakcya dyplomatyczna widząc że 15ty Sierpnia przestał względem niéj na ostracyzmie, nazajutrz zaraz wychyliła głowę i pod pieczą swojego awanturnika, ukonstytuowała się pod Rakowcem w wędrowne księstwo. Ks. Czartoryski ze swoją *Kancellaryą* przeniósł się od kwatery Dembińskiego, do kwatery Ramoriny. Ów siostrzeniec księcia co przed 15tym Sierpnia mógł przez lada pomyłkę zostać hetmanem, po 15tym Sierpnia skwapliwie dopadł urzędu drogmana przy cudzoziemcu, na którego przed powstaniem, żadenby pan polski nie spojrzał. Ale pomruk uliczny jest szkołą nielada dla przestraszonych arystokracyj. A więc Ramorino został nagle bohaterem, wielkim strategistą i wielkim patryotą. Obiady, owacye, apologie po dziennikach przygotowywały umówioną emigracyę fakcyi, pod eskortą zaimprowizowanego tryumfatora. Jest więcéj jak prawdopodobném że Ramorino do dziś dnia nie wie o roli, do jakiéj go zwyciężona koterya podówczas już przeznaczyła. Trzeba się na polskiéj ziemi urodzić, a długo na chlebie szlacheckim chować, ażeby rozumieć język partyj z upadkiem naszego państwa wylęgłych. Człowiek najpośledniejszego rozumu, jenerał który bez tłumacza nie trafił z wioski do lasu, mógłże być istotnym powiernikiem tak subtelnych zamiarów? byłże on zdolny zgruntować i przyswoić sobie obawy i nienawiści, z których całego narodu instynkt dokładnéj sprawy zdać sobie dotąd nie potrafił?

Ale taki człowiek był skarbem dla fakcyi mającéj tyle do zepsucia i tyle do utajenia. Był on w tym straszliwym dramacie, jak owi niemi z urodzenia posługacze, których inkwizycya bez obawy wypuszczała z podziem na miasto. Dzisiaj odwoływać się do niego w tych badaniach, byłoby mistyfikacyą.

(d. c. n.)

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego zawiadomienia przesłanego redakcyi *Trzeciego Maja*.

Redaktorze Trzeciego Maja — W odpowiedzi na artykuł w piśmie twém z d. 7 września umieszczony a przez Lucyana Nowosielskiego podpisany, oświadczamy żeśmy u Adama ks. Czartoryskiego w czasie jego pobytu na wyspie Jersey nie byli, i żadnym najmniejszym czynem naszym nie przyznali mu cnót, jak to bezczelnie korrespondent twój wyraża, bo tegoż Czartoryskiego za jego przeszłe i emigracyjne postępki oddawna za zdrajcę Ojczyzny uznaliśmy i dotąd uznajemy, a jeżeliśmy mu żadną publiczną oznaką wzgardy i zgrozy jaką w nas wzbudza nie okazali, to jedynie przez wzgląd abyśmy sami sobie nieubliżyli.

Działo się na wyspie Jersey dnia 18 września 1844 roku.

Ignacy Rutkowski — Jan Dzierzbiński — Malczewski Józef — Jan Sobolewski — Bernstorf Antoni — Nikodem Rupniewski — Roch Rupniewski — Jerzy Mikułowski — Karol Swięcki — Ambroży Smoliński — Albert Szmitt — Zeno Świętosławski — Jan Michałowski.

Szamocki Henryk mieszkający w Langon (Gironde),

prosi nas o ogłoszenie iż cofa swój podpis dany za Czartoryskim.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Węgry (*ciąg dalszy*)(1). W dalszéj mowie o Panslawizmie, Szentkiralyi odczytał z czasopismu : *Danica Horwacka, Slawońska, Dalmatyńska* 1835, N. 34, artykuł pod napisem « *Nasz naród* » w którym wyliczone są kraje przez Słowian zamieszkane, to jest Styrya, Kraina, Karyntya, Istrya, Gorycia, zachodnie Węgry z 1,240,000 mieszkańcami; Kroacya z granicą wojskową i krajem nadbrzeżnym, Banat, komitaty Barania, Somogy, Zala, Eisenburg, Preszburg, granice Austryi i Bośni z 1,620,000 Słowian, a oprócz tego 194,000 Greków nieunitow, Slawonia i Slawońska granica wojskowa z 500,000 mieszkańców, Dalmacya z wyspami adryatyckiemi licząc i te, które do Turcyi należą z 485,000 Katolików i Greków, mieszkańcy ponad Dryną, Sawą i Hemusem, Machometanie, Katolicy i Niemcy w liczbie 450,000, Czarnogorców 100,000, Serbów 170,000, Bulgarów między Dunajem, Bałkanem i Serbią 550,000; szczep rossyjski liczący 48 milionów Słowian. Wszyscy ci, opiewa ten artykuł, dostawić mogą milion ludzi zbrojnych.

Następnie, odczytał mówca wydrukowaną listę prowincyj należących do Wielkiéj Illiryi, a potém ogłoszenie statystyki wyszłéj w drukarni Ludw. Gaja, jednego z głównych naczelników partyi illiryjskiéj, w któréj to statystyce również wyliczone są prowincye illiryjskie, wraz z mappą krajów wszechsłowiańskich. Na udowodnienie wskazanéj dążności, przeczytał także jeszcze z czasopismu *Danica Illiryjska* wiersz Iwana Kukuwiewicza pod napisem « Pozdrowienie Gaja » tudzież wyjątek z dzieła Gaja z roku 1840, o postępie literatury illiryjskiéj. Że zaś usiłowania te nie pozostały na polu dziennikarskiém, że raczéj w Czarnogórze, Serbii i Bośnii do faktów już przyszło, dowodzi ułamek z listu umieszczony w 22 numerze *Danicy Illiryjskiéj* z r. 1832, jako też list baszy Bośniackiego do bana Kroackiego. Z listów tych wyprowadza tenże mówca, że się na marzeniu nie skończyło, że się raczéj zdąża do wielkiego, w łonie przyszłości spoczywającego celu. Dowodem tego są także niektóre miejsca przytoczonego dzieła Gaja, mianowicie strona 45, gdzie do uczenia się języka rossyjskiego wielce zachęca, podając za pobudkę nietylko interes naukowy, ale także rosnącą ciągle polityczną potęgę Rossyi. Cytuje jeszcze mówca jeden wiersz z *Danicy Illiryjskiéj* na rok 1842, gdzie stoi : « że odrodzenia się narodu słowiańskiego wszelka potęga piekielna wstrzymać nie zdoła; że odbędzie się sąd okropny, zły duch zblednie, a pomiędzy Słowianami umilkną skargi, nędza ustanie. » W piśmie Kollara czytamy : « Wiek dziewiętnasty jest wiekiem Słowiańszczyzny; jak daleko historya sięga, świat słowiański nie stał jeszcze na téj wysokości, wyjąwszy chyba czas Swiętopełka, który wszystkich Słowian pod swoje berło był połączył. » Byłoby rzeczą łatwą!, mówi daléj mówca, przytoczyć jeszcze wiele miejsc podobnéj osnowy z literatury słowiańskiéj, nie chcę jednak nadużyć uwagi szanownych Stanów. Było tylko moim zamiarem zebrać kilka dat, z którychby Stany pewny sąd o dążnościach illiryjskich i o Wszechsłowiańszczyznie wyrzec mogły. Z przytoczonych dowodów zdaje się być rzeczą niewątpliwą : 1° że Panslawizm nie jest tylko literackim pojawem, nie jest samą tylko reakcyą, bo w takowym razie mógłby tylko mieć na celu pielęgnowanie języka i literatury; jako reakcya przeciw madziaryzmowi powinienby się tylko na Węgry i Kroacyę rozciągać, a nie obejmować wszystkich krajów słowiańskich. 2° Dążnością Illiryzmu i Panslawizmu jest połączenie wielu ułomków Słowiańszczyzny w jedną wielką familię, w jedno państwo słowiańskie, jakie było za Swiętopełka, któreby było wielkiém i potężném, przed którémby się uchyliły wszystkie państwa europejskie, gdyż Słowianie mieszczą w sobie trzecią część mieszkańców Europy. Do wielkiéj téj familii słowiańskiéj liczą się nietylko ci wszyscy, którzy są z rodu Słowianami, ale także i ci, którzy w biegu czasu Słowianami się stali lub nimi jeszcze się staną, nawet niesłowianie należący do kościoła greckiego; prowincyami tego państwa słowiańskiego mają być nietylko obecnie przez Słowian zamieszkane, lecz stosownie do sonetu Kollara, także i te na których kiedyś Słowianie mieszkali, bo według prawa odwetu, mogą ci, których Niemcami zrobiono, znów się stać Słowianami. 3° Rzeczą jest jasną jakie namiętności przez obietnice sławy powszechnego państwa słowiańskiego wywołane być muszą : dumna ufność w niezmierną liczbę Słowian, entuzyazm dla wymarzonéj przyszłości, nienawiść i zemsta przeciw obcym ciemiężcom. Do osiągnienia upragnionego celu, zaleca się ścisła jedność i bezwzględna gotowość poświęcenia krwi i życia dla wspólnéj ojczyzny i braci słowiańskich....

Pomimo to, mówca nie chce w partyę illiryjską wmawiać, jakoby Rossyanami stać się chciała; ma on tylko przekonanie, że idea wszechsłowiańska, mając na celu ścisłe zbratanie się wszystkich narodów słowiańskich, według naturalnego biegu rzeczy, do stopienia się tychże z państwem rossyjskiém doprowadzić musi, gdyż utworzenie związkowych narodów słowiańskich na wzór związku niemieckiego, niebardzo podobne jest do prawdy...

Cóż więc, tak kończy mówca, czynić trzeba? Przedewszystkiém rozróżnić należy naród kroacki od partyi illiryjskiéj, narodowość kroacką od partyi illiryjskiéj. Pokój, przyjaźń braciom naszym kroackim, a czynna pomoc przeciw złemu duchowi Illiryzmu i jego zamachowi. Nienawiść, bój i zemsta przeciw partyi illiryjskiéj w téj saméj mierze, jaką ona nam mierzy. Uznanie narodowości kroackiéj w zakresie, który się jéj należy, to jest w obrębie własnych jéj municypalności. Wyrzeczmy, że się od nich języka węgierskiego tylko w ich stycznościach z wspólnym rządem węgierskim, węgierskiém ustawodastwem i węgierskiemi municypiami domagamy, a niczego więcéj. Przeciwnie, narodowość illiryjska połączyć się nie da ani z ustawą węgierską, ani z niepodległością państwa węgierskiego; owszem, o ile ona jest wpływem Panslawizmu, o tyle zagraża nawet istniejącemu systemowi państw europejskich. Dlatego też chorągiew i usiłowania Illiryzmu nigdy przyjęcia nie znajdą. Skoro tylko stosunki owe stanowiące kwestyę kroacko-węgierską na zasadzie wzajemnéj słuszności uporządkowane będą, poznają Kroaci, pod względem swéj narodowości uspokojeni, prawdziwego nieprzyjaciela, który ich w wielkiém wszechsłowiańskiém państwie pogrążyć, i tym sposobem z wolności konstytucyjnych, jakich oni jedni z pomiędzy narodów słowiańskich pod opieką korony węgierskiéj używają, ogołocić pragnie. (*Gaz. Pozn.*)

— Wyszedł z druku pierwszy zeszyt pisma : *Pamiętniki polskie*, wydawanego przez Ksawerego Bronikowskiego. Sześć zeszytów składać będą tom obejmujący 20 arkuszy. Cena tomu w Paryżu 6 fr., na prowincyi i za granicą z powodu kosztów przesyłki 7 fr. Prenumeratę przyjmuję wydawca rue d'Ulm 8. — Ten pierwszy zeszyt zawiera oprócz wstępu Wiadomość o profesorze uniwersytetu lwowskiego Maus — Pamiętniki Kasztelana Olizara — Niektóre szczegóły z życia Władysława Podczaskiego — Pamiętnik Andrzeja Przyałgowskiego.

ZMIANA ADRESSU REDAKCYI.

Od 15go października r. b. wszelkie listy do Redakcyi DEMOKRATY przesyłane być powinny **à M. *Albert*, rue faubourg Montmartre, 25, à Paris.** Wexle i mandaty na toż samo imie wystawiane być mają.

(1) Zob. Dem. T. VII. N. 7.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.